TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI KOŁA • PISARZY • Z • POLSKI

Rok II. Nr.47 /55/ 151 East 67 Street,New York,N.Y. 19.XI.1942.

Pisma podziemne w Polsce.

W styczniu 1940 roku przyjechał z Polski do Paryża pewien pan i przywiózł wiadomości od rodzin przebywających w Paryżu Polaków.

W czasie jednej z rozmów przybysz z Polski wyjął kilka zmiętych kartek zadrukowanego papieru i powiedział:

- Oto jest jedno z polskich pism tajnych, wychodzących na terenie okupacji niemieckiej. Pism takich wychodzi w Polsce wiele. Niektórzy mówią, że przeszło sześćdziesiąt.

Obecny przy rozmowie Rosjanin, dziennikarz i były czynny działacz rewolucyjny, poderwał się żywo na te słowa i powiedział:

- Sześćdziesiąt? To niemożliwe. Znam się doskonale na technice prasy nielegalnej. W okresie rewolucyjnym sam robiłem te rzeczy przez lat kilka i wiem, że łatwiej było robić nielegalną propagandę w carskiej Rosji, aniżeli dzisiaj pod władzą hitlerowskiej gestapo. Przed chwilą powiedział Pan, że za wydawanie, kolportowanie i czytanie, a nawet posiadanie takiego pisma grozi bezwzględna kara śmierci.

- Aby wydawać - ciągnął dalej biorąc do ręki zmięty numer nielegalnego wydawnictwa - taką oto gazetę i kolportować ją w nakładzie choćby dwu tysięcy egzemplarzy trzeba, w warunkach okupacyjnego regimu hitlerowskiego sztabu redakcyjno-wydawniczo-kolportacyjnego w liczbie conajmniej dwustu ludzi gotowych w każdej chwili na śmierć i conajmniej kilka tysięcy ludzi, którzy czytając, czy choćby odbierając taką gazetę - bądź co bądź - ryzykują śmierć.

- A teraz policzcie. Pan mówi, że takich nielegalnych pism wychodzi w Polsce sześćdziesiąt. Sześćdziesiąt razy dwieście to jest dwanaście tysięcy. Wiadomą jest rzeczą, że każdy numer pisma nielegalnego czytany jest przez przynajmniej dziesięć razy większą ilość ludzi niż normalne gazety. Gdybyśmy przyjęli, że każda z tych gazet ma dwa tysiące nakładu to i tak otrzymalibyśmy sumę miliona dwustu tysięcy czytelników. I proszę mi teraz odpowiedzieć na dwa pytania:

- Po pierwsze, czy nawet przy największym bohaterstwie narodu jako całości można przypuszczać, że w Polsce znajdzie się ponad milion ludzi, ryzykujących śmierć dla przeczytania tajnego wydawnictwa.

- Po drugie, czy jest rzeczą możliwą, żeby przy tak świetnej orga-

TYGODNIOWY
PRZEGLĄD LITERACKI
KOLA • PLAPZY • Z • POLSKI

nizacji, jaką rozporządza gestapo, mogło wychodzić sześćdziesiąt pism tajnych?

- Nie panowie, nie - odpowiedział sam sobie - po dwóch tygodniach gestapo wyłapałoby trzy czwarte sztabów redakcyjnych.

A jednak...

A jednak na ziemiach polskich, okupowanych przez Hitlera, od osiemnastu miesięcy wychodzi nie sześćdziesiąt, lecz przeszło sto pism tajnych.

Nie są to oczywiście dzienniki w zwyczajnym znaczeniu tego słowa. Ukazują się przeważnie raz tygodniowo lub raz na dziesięć dni, ale kolka największych pism tajnych wydaje t.zw. biuletyny z zaczerpniętych z radia wiadomości ze świata dwa i trzy razy tygodniowo. Pisma te dostają się do rąk czytelnika...

Otóż to. Stary rewolucjonista rosyjski z Paryża, oświadczając,że wydawanie większej ilości tajnych pism pod reginem hitlerowskim jest niemożliwe, omylił się w swym wniosku ale przesłanki jego były słuszne.

Sprawa jest jasna.

Nakłady wychodzących obecnie w Polsce pism tajnych wahają się od 500 egzemplarzy do 15 tysięcy.

Jeżeli przeciętną określimy ostrożnie na 3000 da to sumę 3000 tysięcy egzemplarzy pism tajnych czyli trzy miliony czytelników.

Zgórą 100 pism tajnych w okupowanej przez Hitlera części Polski może się ukazywać tylko dzięki temu, że nie milion, ale prawdopodobnie trzy miliony ludzi, czyli prawie 1/6 ludności czytając te pisma ryzykuje życie.

Największą trudność przy wydawaniu pisma tajnego stanowi oczywiście jego kolportaż. Kilkunastutysięczna armia kolporterów pism tajnych w Polsce /kilkunastutysięczna dlatego, bo jeden człowiek może rozkolportować przeciętnie nie więcej jak 20 do 25 egzemplarzy/ składa się z ochotników, którzy nie pobierają żadnego wynagrodzenia. Jest to prawdziwy "Legion śmierci".

Za wydawanie, kolportowanie, czy choćby posiadanie przy sobie lub w swym mieszkaniu jednego nawet egzemplarza któregokolwiek z pism tajnych grozi bezapelacyjnie kara śmierci.

Co miesiąc ofiarą plutonów egzekucyjnych pada kilku albo kilkunastu ludzi schwytanych przez gestapo z egzemplarzami jednego z pism tajnych. Było już kilka wypadków t.zw.wsypy, t.zn. aresztowania części sztabów redakcyjnych, które zmieniają lokale redakcyjne i wydawnicze z reguły co parę tygodni.

A jednak mimo tych represyj, mimo nieustannego polowania olbrzymiej armii agentów gestapo zgórą sto pism tajnych ukazuje się w Polsce, zgórą trzy miliony Polaków czyta te pisma i nie było wypadku by schwytany przez policję kolporter lub członek zespołu redakcyjnego czy administracyjnego ujawnił swych towarzyszy pracy lub listę prenumeratorów.

Pierwszy raz 15 maja 1941 r. doniosły gazety niemieckie, że "niemieckie władze policyjne podały urzędową wiadomość, że wykryły drukarnię tajnej polskiej anty-niemieckiej, powstańczej gazety i aresztowały pięciu Polaków. Najazd tajnej i jawnej policji niemieckiej na ową tajną drukarnię nastąpił wczoraj w godzinach rannych. Kilkuset agentów gestapo otoczyło cały blok mieszkalny, a policjanci z dobytymi rewolwerami zajęli stanowisko przy bramach domów i na dachach wszystkich sąsiednich budynków. Pięciu Polaków ujęto w podziemiach, gdzie znaleziono prasę drukarską, farbę drukarską oraz paier, a nadto krótkofalowy odbiornik radiowy oraz urządzenie do wyrobu klisz z fotografii, czyli t.zw.cynkotypię.

Niemieckie władze policyjne utrzymują, że są w posiadaniu listy prenumeratorów pisma z nazwiskami i adresami, jak i spisu tajnych sympa-

tyków pisma i całego ruchu podziemnego, które ono reprezentowało. Jednocześnie wyszła zapowiedź wielkiej obławy na Polaków, którzy prowadzili podziemną akcję przeciw-niemiecką. Nazwiska pięciu aresztowanych Polaków pozostają niewyjawione, oznajmiono tylko, że badanie ich przez Gestapo już się rozpoczęło.

Co zawierają te pisma?

Z reguły - przedewszystkiem - artykuły polityczne od do trzech w każdym numerze.

Ale jakżeż inne są one od tego cośmy wszyscy przywykli uważać za artykuł polityczny! Ani śladu polemiki, walk osobistych czy też sporów o t.zw.stanowisko, ani śladu tego co jest grą polityczną. Właściwie cała publicystyka prasy nielegalnej w Polsce jest publicystyką wychowawczą o głębokim podłożu ideowym. Pisma tajne są wydawane przez grupy ideowo-polityczne. Niektóre z nich związane z przedwojennymi partiami. Ale daremną byłoby rzeczą szukać w tych pismach jakichś jaskrawych różnic programowych. Bo - jak wynika ze studium prasy nielegalnej - wszyscy Polacy zgodzili się dzisiaj na jeden program polityczny, który można scharakteryzować w sposób następujący:

1/ Naczelnym zadaniem narodu polskiego - wobec którego wszystko inne musi ustąpić na plan dalszy - jest zwycięstwo w walce z Niemcami. Obowiązkiem całego narodu polskiego, jakkolwiek znajdującego się w niewoli, i każdego Polaka i Polki z osobna jest nieustanna i codzienna walka z okupantami. Wszystkie pisma, bez wyjątku zwalczają formę totalizmu, bez względu na to czy jest on nazistowski czy komunistyczny.

2/ Przyszła Polska musi być państwem prawdziwej demokracji, w którym wolność jednostki winna być połączona z zasadami rządnego ładu i społecznej dyscypliny.

3/ Podstawa ustroju gospodarczo-społecznego w przyszłej Polsce winna być zasadą sprawiedliwego podziału dóbr i dochodów. Ogólny ton jest radykalny, jednak wszystkie pisma uznają zasadę własności i gospodarki prywatnej, w mniejszym lub większym zakresie kontrolowanej przez państwo.

We wszystkich, jednak rozważaniach programowych wybija się na plan pierwszy następująca nuta:

Podstawą wszelkiej reformy po zwycięskiej wojnie muszą być naczelne zasady moralności chrześcijańskiej.

Dosłownie i całkowicie. Czytając prasę nielegalną, wchodzi się w atmosferę walk i przeżyć pierwszych chrześcijan. Ludzie ci, zmuszeni do znoszenia najbardziej barbarzyńskiego terroru w historii świata, głoszą przedewszystkiem prawdy ewangieliczne.

Oto kilka cytat.

W piśmie radykalnym "Walka i Wolność" artykuł p.t. Czyńmy dobrze:

"Obowiązkiem naszym - znosząc ciężar niewoli - jest myśleć nietylko o sobie samych. W miarę swoich sił i możliwości musimy pomagać i tym rodzinom polskim, które nie mają dostatecznych środków do utrzymania. Nasza pomoc i życzliwość musi być okazana ludności, która znajduje się w najgorszej sytuacji bez środków do życia i bez dachu nad głową. Pomoc powinna być okazana wszystkim Polakom, którzy tej istotnie potrzebują.

"Niemcy zmierzają do zniszczenia Narodu Polskiego. Jeśli w akcji tej nie spotkają się z naszym oporem i solidarnym przeciwdziałaniem wyrządzą nam niepowetowane szkody. Każdy Polak musi mieć głębokie przekonanie, że w najcięższej chwili znajdzie pomoc i opiekę. Taką solidarną postawę dyktuje nam obowiązek obywatelski i sprawiedliwość wzajemna.

"Nie wolno mi przejść dzisiaj obojętnie obok potrzebujących mojej pomocy, bo może już jutro w mojem nieszczęściu inni nie wyciągną bratniej dłoni i przejdą obojętnie obok mnie."

W piśmie "Manifest Młodych Polaków":

"Charakter: - Każdy młody Polak musi płonąć wewnętrzną pasją

zdobycia jak największej kultury duszy. Musi żyć życiem wewnętrznym, to znaczy stale wznosić myśl swą i serce do tych najwyższych wartości boskich i ludzkich, dla których duszę swą warto i trzeba całkowicie zatracić aby ją trwale zdobyć. To zmienione i żywe, gorące a przecież uporządkowane życie wewnętrzne musi znaleźć wyraz w naszym zewnętrznym postępowaniu. Powtarzamy tu za Stanisławem Szczepanowskim: "Odrodzenie zaczyna się od serca, a nie od rozumu, od charakteru a nie od oświaty i sztuki, bo cechą odrodzenia są zmienione czyny, a nie zmienione opinie".

Pismo "Pionier" tak formułuje obowiązki Polaka:

"1/ Uświadamianie istoty dokonywujących się przemian dziejowych i konieczności wyzbycia się przestarzałych pojęć politycznych i społecznych.

"2/ Wpajanie przeświadczenia, iż podstawą przyszłej niepodległości i równowagi narodu może być tylko powszechna praca, uczciwość i ofiarność.

"3/ Kształcenie poczucia solidarności społecznej i braterstwa.

"4/ Tępienie egoizmu, sobkostwa i małoduszności.

"5/ Piętnowanie paskarstwa, wyzysku i wszelkiego żerowania na klęsce narodu.

"6/ Piętnowanie tchórzostwa i służalczości wobec wroga oraz wszelkich z nim zażyłości.

Przykładów takich możnaby mnożyć w dziesiątki i setki.

I rzecz wprost nie do wiary. Poszczególne pisma tajne wydają i kolportują specjalne broszury o objętości od 16 do 24 stron poświęcone już całkowicie zadaniom czysto wychowawczym jak "Kodeks Polaka" lub "Wskazówki dla kół samokształceniowych". A pamiętać trzeba, że za wydanie, kolportowanie czy wprost posiadanie n.p. broszury o metodach samokształcenia grozi tak samo bezapelacyjnie kara śmierci jak za posiadanie egzemplarza pisma politycznego.

Stanisław Strzetelski

Na powitanie "Pastorałki" /Betleem w Polsce/.

W tych czasach, tak przeraźliwie pełnych wydarzeń, przywykliśmy już tylko do grozy, ilekroć mówimy o wydarzeniach. Wydarzenia dzisiejsze rzadko przynoszą sercu - wesele. Od polskich wydarzeń, wolnych od "krwi i chwały", a mimo to pobudzających umysł do zadumy - dzieli nas i czas i Ocean i morze krwi i morze łez. Jesteśmy oddaleni od Ojczyzny nietylko ciałami, lecz i wyobraźnią. A wyobraźnia - wiadomo - wyolbrzymia w dantejską wizję to, co w rzeczywistości jest piekłem. Z tem większą zatem radością przychodzi nam witać wszelkie zdarzenia artystyczne, każdą pokojową i przyjazną manifestację naszej twórczości. Osobliwie zaś, gdy przynosi nam cząstkę świata, wydanego na pastwę niedobrego losu. Każda taka manifestacja jest jakgdyby obrzędem "Dziadów" w miniaturze, obcowaniem żywych z umarłymi.

Wielkie i piękne i prawdziwie radosne wydarzenie czeka Polaków nowojorskich w niedalekiej przyszłości. Oto garstka dzielnych, znakomitych, utalentowanych artystów scenicznych z Polski, wiedziona szczęśliwą i autentyczną gwiazdą, której na imię: Maria Modzelewska, postanowiła na otwarcie swego, oby jaknajświetniejszego sezonu, obdarzyć nas widowiskiem o gwieździe betleemskiej, co świeciła nad polską stajenką. Innemi słowy artyści nasi otwierają swój teatr "Pastorałką", czyli "Misterium o Narodzeniu Pańskiem" w słynnym układzie Leona de Schildenfeld Schillera.

Nas, uchodźców, wspominających świetny okres teatru warszawskiego "Reduta", w którym "Pastorałka" jak i "Misterium wielkanocne" tegoż Leona

Schillera,święciły zasłużone tryumfy,napełnia rozrzewnieniem sam fakt wskrzeszenia tego szlachetnego widowiska na tak dalekim i niemal egzotycznym terenie,jak nasze obecne miejsce postoju,czyli New York. Ludzie ucieczki ujrzą "Ucieczkę do Egiptu",prawieczkę wszelkich uchodzeń przed tyranią i rzeziami niewiniątek, w polskiej,bardzo pogodnej i bardzo sielskiej wersji. Dzisiaj,gdy wojska nowoczesnego Heroda uciekają z Egiptu, każdy szczegół tej przedwiecznej historii,co działa się na judzkiej ziemi i znalazła echo w sztuce wszystkich narodów,nabiera szczególnego posmaku.

Ale nim oddamy się delektacji - pożałujmy z głębi serca jej twórcę:Leona Schillera. Jeden to z najznakomitszych inscenizatorów i reżyserów Europy. Został w Polsce okupowanej przez siepaczy neo-Heroda. Czasu powszechnej ucieczki stołecznych elit w pamiętnym wrześniu 1939 r. nie chciał się rozstać ze swą umiłowaną biblioteką teatrologiczną i ze zbiorami pieśni i muzyki ludowej wszystkich niemal czasów. Ta biblioteka i te zbiory - to jakby posterunek,skromny posterunek,ale w ogólnym bilansie rezystencji może i on będzie policzony. Z jakąś fatalistyczną obojętnością wobec własnego losu pozostał Schiller w Warszawie,wiedząc,że ten los prędzej lub później stanie się obozem koncentracyjnym. Dziś,w przededniu premiery "Pastorałki" trudno nam bez dreszczu w sercu myśleć o tem, co się stało z Schillerem. Tak daleko od niego, od miejsca jego kaźni - ma ożyć nanowo to pogodne dzieło jego świetnego umysłu, wiedzy,pomysłowości i smaku. A ożyje dzięki przepięknym talentom aktorskim Modzelewskiej, Ożarzewskiej, Tiche, Nakonecznej, Wilczówny, Ilcewicza, Ossetyńskiego, dzięki inteligencji reżyserskiej naszego kolegi Cwojdzińskiego, dzięki bujnej wyobraźni malarskiej Ireny Lorentowicz. Na kredyt już podziwiamy inwencję,energię i zapał szczęśliwie ocalonych rozbitków ze strzaskanej burzą nawy polskiej sztuki. Witamy serdecznie ich pięlmą inicjatywę.Trudno bowiem o lepszy wybór, niż ten,jakiego nasi drodzy artyści dokonali, przygotowując na inaugurację swego sezonu właśnie "Pastorałkę". Wskrzeszając na obcym i nowym terenie ten utwór misteryjny,oparty na motywach średniowiecznych,a przecie tak głęboko nowoczesnych, a przytem tak polskich i ludowych, składają artyści nasi dowód,iż misję swoją na wygnaniu pojmują poważnie. Nawiązują bowiem do najstarszej tradycji teatru wszystkich narodów chrześcijańskich,to jest do widowisk na tematy religijne. Ale nie tylko teatr chrześcijański wywodzi swój ród z widowisk obrzędowych,misteryjnych,na tematy biblijne i sakralne, Największy dramat w dziejach ludzkości:tragedia attycka powstała również z obrzędów na cześć boga Djonizosa.

Na środku sceny greckiego teatru stał ołtarz poświęcony Djonizosowi,bogu upojenia i szału,"szału djonizyjskiego". Dziś na naszych scenach nie ma już ołtarzy,ale w każdem poważnem widowisku tragicznem jest coś z ofiary i ołtarza. Niekiedy,po zapadnięciu kurtyny,odnosimy wrażenie,że ze sceny powiały ku nam ofiarne dymy. W tak bezbożnych czasach, jak nasze,wszelka sztuka może być podniesiona do godności obrzędu religijnego,choćby najbardziej świecka i profańska. Pod warunkiem,że zatarga naszemi sumieniami,ukazując prawdę w jej nagiej,aczkolwiek ozdobnej postaci. Bywały czasy,kiedy teatr był jakgdyby zbiorowym konfesjonałem narodów,że przypomnę chociażby dramaty Wyspiańskiego: Wesele, Wyzwolenie, Akropolis. Nawet śmiech w teatrze może spełnić doniosłą funkcję etyczną, oczyszczając nieczystą atmosferę moralną. Teatr niesie pociechę i ulgę zbolałym sercom. "Pastorałka" Schillera jest wyjątkowo szczęśliwą syntezą elementów wzniosłych i pogodnych. Ani teksty poetyckie "Pastorałki", ani jej muzyka nie utraciły szopkowego,jasełkowego charakteru mimo uwspółcześnienia momentów religijnych i nowoczesnej konstrukcji. A bajeczna kolorowość sceny,po której jak po polskiej ziemi chodzą Pierwsi Rodzice i Święta Rodzina,przydaje widowisku swojskiego ciepła. Możnaby powie -

dzieć,że w "Pastorałce" występuje Pismo Święte w barwach polskiego ludu.

Cieszymy się,że w tym czwartym już tułaczym adwencie dzięki talentom znakomitych artystów polskiej sceny,wśród których zadebiutuje w roli Anioła panna Aniela Strakaczówna i przy współudziale utalentowanej i wysoce muzykalnej pianistki p.Ewy Jaxa-Dębickiej,będziemy uczestniczyli w jednej z najpiękniejszych manifestacyj polskiej sztuki. Ujrzymy w New Yorku coś,co będzie cząstką Polski dawnej,ludowej,śpiewającej i wierzącej,uśmiechniętej i pełnej wdzięku,czaru i prostoty,Polski ludzkiej i wpatrzonej w cud Narodzenia Bożego w stajence,słowem: Polski nieśmiertelnej.

Józef Wittlin

Klęska Goebbelsa w Afryce.

Jeszcze walki wzdłuż wybrzeży trwają,jeszcze Montgomery nie zdołała dogonić Rommela,jeszcze niemieckie i włoskie wojska przybywają do Tunisu i jeszcze przyznają generałowie alianccy,że czeka ich niejeden twardy orzech do zgryzienia,a już obecne wyniki anglo-amerykańskiej imprezy afrykańskiej stanowią prawdziwą klęskę dla propagandy niemieckiej.

Goebbels nakręcał afrykański "film" z wyjątkową starannością i retuszował go przy pomocy najefektowniejszych trick'ów. Kampania na wschodnim froncie nie udała mu się - brutalna rzeczywistość zadała kłam najmisterniej cyzelowanym przepowiedniom,aż do proroctw samego Hitlera włącznie,więc postanowił odbić się,posługując się nowym bożyszczem niemieckiej a częściowo nawet i zagranicznej opinii publicznej,na jakie wyrósł Rommel Africanus,takiem klasycznem mianem przez jego pochlebców uczczony. Film był w ten sposób montowany,by stać się propagandowym pomnikiem geniuszu Hitlera,potęgi Riechswehr'y i chwały Niemiec,nie szczędził więc Goebbels ani prawdy,ani,zwłaszcza,kłamstw:fotografie i reportaże wprost /?!/ z frontu,deklaracje generałów i zeznania jeńców,opinie rzeczoznawców i poglądy zagranicy,komunikaty nadzwyczajne i dokumenty tajne...I co się stało? Staka się przygoda skandaliczna: życie poczęło kręcić ten wspaniale wyreżyserowany film w odwrotnym kierunku. "Gag" taki nieraz bywa stosowany w kinie - ma on tyle komizmu,polegającego na niecoczekiwanym nonsensie realistycznym,że musi wywołać śmiech. Czy może jednak być wesoło na duszy Niemcowi,przed którego oczyma powtarza się cała "legenda afrykańska" na wspak. I kiedy taki Niemiec musi sobie powiedzieć,że prawdziwa jest właśnie ta druga wersja.

Zilustrować to można faktami. Pierwszy epizod filmu Goebbelsa: na początku października otrzymuje Rommel bezpośrednio z rąk Hitlera buławę marszałkowską,co daje mu sposobność oświadczenia w prasie,że nie po to znajduje się on w odległości 90 km od Aleksandrii,by siedzieć w jakimś El-Alamein z bezczynnie założonemi rękami - jego celem jest dolina Nilu i do tego celu on dotrze; żołnierzom zaś obiecuje Rommel zimowe kwatery w Kairze. Drugim epizodem tego filmu jest artykuł z dn.28-go października,ogłoszony przez najbliższego współpracownika Goebbelsa i szefa prasowego Rzeszy,ministra Dietricha,na łamach "Voelkischer Beobachter" pod tyt.:"Wojna tonnażowa". Dietrich demaskuje rzekome kłamstwa propagandy anglo-amerykańskiej,usiłującej zastraszyć niemiecką opinię publiczną niebezpieczeństwem jakiejś tajemniczej wyprawy ofensywnej - nietylko mocarstwa Osi ale nawet i Rosja bolszewicka zdają sobie dziś w pełni sprawę z niesłychanej słabości Aliantów,których tonnażowi zadały niemieckie łodzie podwodne tak ciężkie straty,że uczyniły ich niezdolnymi do żadnej akcji na szerszą skalę. Trzeci epizod swojego filmu poświęca Goebbels wmawianiu opinii publicznej,że rozdźwięki pomiędzy Anglo-Amerykanami i Sowietami stają się coraz ostrzejsze,ponieważ Stalin ultymatywnie domaga

się bezzwłocznego utworzenia II-go frontu,Roosevelt zaś i Churchill marzyć nawet o tem nie mogą z powodu zupełnego braku niezbędnych do takiej akcji okrętów. Kryzys tonnażu przybrał ostatnio do tego stopnia jaskrawe formy,że Alianci nie mogli wysłać ani jednego transportu dla Rosji, Australia zaś również uskarża się na brak przyobiecanej pomocy. Słowem Niemcy zdołali kompletnie sparaliżować żeglugę anglo-amerykańską. Czwarty epizod filmu Goebbelsa zagłębia się już bezpośrednio o problem afrykański; główną rolę ma sobie powierzoną kapitan marynarki von Schramm,rzeczoznawca morski "Berliner Boersen Zeitung",który na tydzień przed wylądowaniem Eisenhower'a w Algierze tłomaczy,że tylko laicy mogą dać się zastraszyć bluff'em jakiejś wyprawy inwazyjnej na Afrykę: co innego wylądować w Monrowii,a co innego kusić się o zajęcie francuskich posiadłości kolonialnych - inna skala niezbędnego tonnażu,inna reakcja miejscowej ludności. Takie plany utopijne nie mogą być brane pod uwagę przez fachowców. I w końcu ostatni epizod filmu: artykuł "Frankfurter Zeitung",opublikowany dn. 7-go b.m. czyli na kilka godzin przed pojawieniem się 850-u okrętów alianckich u brzegów Afryki. Refren bluff'u i utopii powtarza się uporczywie, raz jeszcze... Po raz ostatni.

Jakim chloroformem otumanić teraz opinię publiczną? Komunikaty nadzwyczajne o sukcesach łodzi podwodnych ogłaszane są w tempie,zdradzającem ich kłamliwą tendencyjność. Urbi et orbi zapewnia się,że Rommel - szczwany lis - zachował nietkniętą całą swoją armię pancerną i szykuje wielką niespodziankę Anglikom. Przytacza się doniesienia Vichy z dn.17-o b.m. o zaciętych walkach,staczanych przez francuskie wojska w Afryce z Anglo-Amerykańskimi najeźdźcami /sic!/. Powtarza się opinię słowacko-chrwacko-bułgarsko-rumuńskich ekspertów morskich,oświadczających,że dzięki geniuszowi Hitlera,cała impreza aliancka została sparaliżowana przez utworzenie "mostu Sycylia-Tunis",uniemożliwiającego Anglikom i Amerykanom żeglugę na Morzu Śródziemnym. Przedewszystkiem zaś,tłomaczy się,że zajęcie Afryki nie posiada w ogóle żadnego znaczenia i nie może mieć najmniejszego wpływu na losy wojny,która przecież rozstrzygnąć się musi na kontynencie. A ponieważ Europa tworzy dziś jedną wielką fortecę,o której zdobycie trudno byłoby się kusić,więc..."Sieg Heil,Hitler!". Ale to nie jest argument już nawet dla Niemca,który wciąż czeka na wiadomość o zajęciu Stalingradu,co fuehrer uroczyście zapowiedział przed 6-u tygodniami z całą pewnością.

Nic, na lep jarmarcznej propagandy Goebbelsa nie chcą się brać Niemcy.Może dlatego wzmaga się działalność Himmlera ostatnimi czasy w samej Rzeszy.Jeżeli propaganda już nie bierze,to musi Gestapo interweniować. A co będzie później?...

To też przezorniejsi Niemcy zaczynają się już zajmować na emigracji organizowaniem w całym świecie "litości dla cierpiącego narodu niemieckiego". Przecież nie można i wojny i pokoju przegrać...

Zygmunt St.Klingsland

Współpraca nauki i literatury na emigracji.

Wątłe z konieczności życie kulturalne wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych rozpoczyna się w bieżącym sezonie pod dobrymi auspicjami. Nastąpił bowiem fakt niezmiernie pomyślny i w skutkach owocny,który nie jest pozatem pozbawiony pewnego sensu moralnego. Oto członkowie sekcji badań historyczno-literackich "Polskiego Instytutu Naukowego" oraz pisarze z "Koła Pisarzy z Polski" zasiedli przy wspólnym stole obrad,by zespolić swe siły w pracy nad podtrzymaniem ruchu kulturalnego na emigracji. Ludzie nauki i pióra w ten sposób poszli za głosem najis-

totniejszego obowiązku narodowego,który nakazuje,by wobec niszczonego życia duchowego w kraju,wśród pracowników umysłowych na wygnaniu panowała nietylko jedność,lecz wspólność wysiłku w pracy nad polską kulturą.

W wyniku tych wspólnych konferencji,prowadzonych przez przewodniczącego sekcji badań historyczno-literackich Prof.Dr.Wacława Lednickiego oraz przez wiceprzewodniczącego Jana Lechonia,nakreślono niezmiernie interesujący plan prac naukowo-badawczych,wśród których bodaj najbardziej pociągający jest szeroko zakreślony plan rejestracji nowych polskich wyrazów i zwrotów,które w sporej ilości weszły w użycie wśród żołnierzy polskich na tułaczce w Rosji,na Bliskim Wschodzie,w Afryce i w Szkocji. Wielka ilość tych nowotworów nietylko będzie charakteryzowała nasze historyczne czasy,ale zapewne wejdzie do organizmu mowy jako nowe twórcze elementy,bogacące nasze słownictwo. O tym planie napiszemy w najbliższym czasie osobny artykuł.

Szeroki ogół powinien zainteresować plan odczytów z zakresu historii literatury polskiej,który został już opublikowany. Sekcja badań historyczno-literackich oraz "Koło Pisarzy z Polski" ogłaszając ów cykl odczytów,zamierzały w ten sposób spełnić swój obowiązek społeczno-kulturalny wobec ogółu emigrantów i Polaków amerykańskich. Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że szczególnie teraz,zdala od kraju i jego duchowych źródeł,utrzymanie kontaktu z naszą literaturą jest koniecznością. W literaturze bowiem znajdziemy te żywe zawsze,wiekuiste i najgłębsze źródła siły duchowej narodu,te ideowe inspiracje i tę polskość najczystszą,która tak jest nam niezbędna w chwili,wymagającej od nas hartu,wiary i wytrwania. Bez tej krynicy naszej kultury jesteśmy narażeni na wewnętrzne wyjałowienie i zachwianie psychicznej odporności.

Publiczność polska powita ów cykl odczytów niewątpliwie z zadowoleniem,tem bardziej,że zespół prelegentów,złożony z uczonych i wybitnych pisarzy,zapewnia tym odczytom nietylko wysoki poziom wiedzy,lecz również oryginalność i głębokie ujęcie tematu. Mimo syntetycznego z konieczności i historycznego charakteru odczytów,będzie można na tych sympozjonach dowiedzieć się sporo nowych rzeczy,usłyszeć niezwykłe naświetlenia zagadnień oraz przeżyć niejedną chwilę prawdziwie podniosłą. Odczyty będą odbywały się w nastrojowej sali "Polskiego Instytutu Naukowego",57 East 36-th Street,co drugi poniedziałek,począwszy od 23-go listopada. Wstęp jest bezpłatny. Wierzymy,że ów kurs historii literatury polskiej odpowiada potrzebie ogółu,co zaznaczy się liczną frekwencją publiczności. Niewątpliwie wieczory sekcji badań historyczno-literackich w siedzibie "Polskiego Instytutu Naukowego" staną się ośrodkiem żywego i poważnego życia kulturalnego polskiej emigracji.

Kalendarz odczytów podamy w następnym numerze. Zespół prelegentów jest następujący:- Dr.Wacław Lednicki - Dr.Ludwik Krzyżanowski - Dr.Edmund Zawacki - Jan Lechoń - Józef Wittlin - Dr.Tadeusz Mitana - Dr.Zenon Kosidowski - Antoni Gwojdziński - Dr.Wojciech Dzierżykraj-Morawski - Dr. Aleksander Turyn - Kazimierz Wierzyński.

Zenon Kosidowski

"J e d e n a s t y p a n c e r n y".

Na marginesie książki Stefana Majewskiego. x/

Trzy lata dzieli nas od tragicznego września 1939. Bezpośrednio po katastrofie byliśmy jak gdyby ogłuszeni. Nie mieliśmy wówczas w oczach prawdziwej wizji tej bohaterskiej kampanii, którą stoczyły wojska polskie z wrogiem, przeważającym liczebnie i posiadającym druzgocącą przewagę w uzbrojeniu. Dziś poszczególne epizody ówczesnych walk przenikają już do świadomości ogółu, a z tysiąca takich epizodów tworzy się całość, która stanowi prawdziwą, na historyczną skalę zakrojoną epopeję.

\- - -

Szczególnie mało pisało się i mówiło dotąd o walkach polskiej broni pancernej. Jest to następstwem faktu, że w roku 1939 mieliśmy bardzo niewiele oddziałów wyposażonych w tę najbardziej nowoczesną broń.

Ukazała się właśnie jedna z ostatnich prac pamiętnikarsko-wojskowych, która wypełnia częściowo tę lukę. Jest to książka Stefana Majewskiego pt. "Jedenasty pancerny". Książka ta, to zbiór opowiadań wojennych z kampanii wrześniowej odtwarzających dzieje jedenastego dywizjonu pancernego; autor książki był jego dowódcą. Dywizjon ten powstał w czasie mobilizacji z oddziałów Centrum Wyszkolenia Broni Pancernej w Modlinie.

Czytając książkę Stefana Majewskiego, podążamy wraz z dywizjonem pancernym szlakiem od Krzynowłogi - Chorzel nad granicą polsko-niemiecką, aż na ziemie południowo-wschodnie, gdzie nastąpił "koniec epopei". Śledzimy z napięciem dzieje tych pamiętnych dni, patrzymy na rozpaczliwe wysiłki dzielnych żołnierzy, którzy walczą - początkowo po to, by osiągnąć zwycięstwo, a w końcu po to, by uratować honor, najdroższy skarb żołnierza.

Przed oczyma naszymi przewija się korowód postaci niezmiernie charakterystycznych a odtworzonych przez autora z doskonałą plastyką. Postacie książki żyją i przemawiają do naszej wyobraźni. Dają one równocześnie odpowiedź na pytanie, dlaczego dywizjon, pomimo rozpaczliwych sytuacyj, mógł tak długo przeciwstawiać się wrogowi, uzyskując wielkie a czasami nawet zdumiewające sukcesy.

W szkicu pt. "Krzynowłoga - Chorzele" znajdujemy wizerunek wspaniałej postaci żołnierskiej chorążego Wojcieszaka. Posłuchajmy, co o nim pisze autor książki a były jego dowódca:

"Nie zważając na odniesione rany, brocząc krwią, opuszcza /chorąży Wojcieszak/ swój wóz pancerny. Wyznacza innego podoficera na zastępcę dowódcy, każe mu z plutonem dozorować osiągnięty obszar i oczekiwać na dalsze rozkazy. Przenosi do swego samochodu ciężko rannego sierżanta, poczem odjeżdża za Krzynowłogę, gdzie był organizowany punkt opatrunkowy. Gdy opatrzono chorążego i sierżanta, doktór, kierujący ewakuacją rannych wydaje rozkaz, aby obu rannych przewieziono do Warszawy do szpitala. Wszystko dzieje się szybko i sprawnie, boć to pierwsi ranni na tym odcinku. Pierwsza przelana krew. Każdy radby im nieba przychylić. Żołnierz o słabym charakterze powiedziałby w takim przypadku: trudno, jestem ranny, spełniłem swój obowiązek, weźcie mnie do szpitala. A co zrobił chorąży Wojcieszak? Staje na baczność przed majorem lekarzem i melduje:

"Panie majorze, jestem dowódcą plutonu pancernego, mój pluton jeszcze nie wykonał zadania do końca. Muszę je spełnić póki mamy siły - wracam do plutonu".

Mimo perswazji doktora, wsiadł do samochodu pancernego i odjechał do swoich.

Chorąży Wojcieszak powrócił w sam czas, gdy pluton zaczął się już wycofywać pod naciskiem atakujących Niemców. Dzięki śmiałemu manewro-

---

x/ Stefan Majewski: "Jedenasty pancerny", Wydawnictwo Biura Prop. i Oświaty M.S.W. Londyn, 1942. Stron 128, ilustracje M. Walentynowicza.

wi chorążego Wojcieszaka krytyczna sytuacja została opanowana a potyczka zakończona naszym zwycięstwem. Ranny chorąży nie odszedł jednak i wtedy do szpitala; bił się z dywizjonem aż do końca wojny."

Tak rozpoczynał dywizjon kampanię wrześniową. A jak ją kończył? Posłuchajmy dwóch epizodów. Pierwszy z nich rozegrał się 19 września.

"Zbliżał się świt. Widocznie Niemcy zauważyli nasze przygotowania bo rozpoczęli ogień z artylerii i moździerzy a także z ciężkich karabinów maszynowych na nasze stanowiska.

Wszystko było gotowe. Żołnierze czekali na sygnał do natarcia. Wyczuwało się atmosferę pełną napięcia, które za chwilę miało się wyładować. Nastawiłem swoje czołgi według otrzymanych rozkazów: 22 lekkie czołgi "7.T.P." na stanowiskach wyjściowych gotowe do ataku. Wydaję ostatnie rozkazy kapitanowi K., wskazując mu dokładnie kierunek uderzenia. Wreszcie rozlega się nawała ognia naszej artylerii. Las zadrżał powtarzając tysiącznym echem kanonadę. Czołgi zadymiły z rur wydechowych szykując się do uderzenia. Piechota ruszyła do natarcia. Od Niemców dzieliła nas przestrzeń około 1.000 metrów a miejscami mniej nawet. Odezwały się mordercze dobrze przygotowane ognie z ich stanowisk.

Brałem udział w wielu natarciach tamtej i obecnej wojny, ale w tym natarciu wydawało mi się, że jestem na wzorowym ćwiczeniu pokazowym. Czołgi jak huragan minęły naszą piechotę, uderzając na okopy Niemców. Tuż za czołgami wdarła się piechota, Pokotem padali ci, co stawiali opór, reszta w panice uciekła ku tyłowi. Porzucili swój sprzęt wojenny, wkopane na stanowiskach czołgi, armatki przeciwpancerne, karabiny maszynowe, moździerze itp."

Tak walczyli polscy żołnierze pancerni ożywieni duchem ofensywy pod koniec drugiej dekady września, kiedy było już jasne, że los kampanii jest przesądzony.

Drugi epizod dotyczy tych samych walk na innym odcinku w końcowej fazie bitwy.

"Nie było czasu do namysłu. Postanowiłem chwycić parę czołgów "7.T.P. i nimi zagrodzić Niemcom drogę na nasze tyły. Rozgniewał mnie fakt, że przy paru czołgach, stojących w pobliżu, załogi najspokojniej spały koło maszyn. Żołnierze byli ponakrywani płaszczami. Rozumiałem wysiłek żołnierza i jego zmęczenie, rozumiałem, że każdą nadającą się chwilę trzeba wykorzystać na wypoczynek, ale żeby teraz, kiedy bitwa trwa, kiedy łamie się nasze natarcie i grozi nam uderzenie czołgów od tyłu - spać spokojnie, tego nie rozumiałem! Podbiegłem do najbliższego czołga, schyliłem się nad pierwszym z brzega śpiącym żołnierzem, z gniewem zrywam z niego płaszcz...żółta twarz zabitego patrzy na mnie otwartymi oczyma... Nakryłem go z powrotem, podbiegłem do drugiego w przekonaniu, że śpi na pewno. Uderzył mnie ten sam mniej więcej obraz. Podbiegam do trzeciego, zrywam płaszcz - znów to samo. Oprzytomniałem. Teraz dopiero zrozumiałem że te śpiące obok maszyn załogi śpią snem wiecznym".

Finał kampanii...

\- - -

Książka Stefana Majewskiego kończy się pięknym akordem:

"Pewnej nocy zimowej przeszedłem przez Karpaty i ruszyłem na Węgry. Odtąd już wędruję po świecie, jako niepodległy żołnierz polski i dozgonny niewolnik Ojczyzny".

W tym określeniu zawarta jest najgłębsza tajemnica jutrzejszego naszego zwycięstwa, które po walkach na obcej ziemi i pod obcym niebem doprowadzi nas znowu na ziemię ojczystą, pod Krzynowłogę, Chorzele, Tomaszów Lubelski, gdzie po raz ostatni podczas kampanii wrześniowej walczyli z wrogiem polscy żołnierze pancerni.

/P/